Po 204 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 26. Kraków, poniedziałek 26 stycznia 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW, UL. BRACKA 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396,
po godzinie 10 w nocy nr. 510.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 5 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z zaboru rosyjskiego.

Centralny komitet polskiej partyi socyalistycznej wydał w Warszawie następującą odezwę:

Do wiejskiego ludu pracującego.

Towarzysze! Lud miejski i wiejski pracuje w pocie czoła na panów i rządy. Najgorzej zaś jest Polakom, bo prócz swoich wyzyskiwaczów mamy rząd carski, który podatkami wyciska wszystkie soki wasze, a jarzmem tak zdusił, że światło zaledwie trafić do was może.

Dopóki ciemno i głucho było po wsiach — nikt o chłopów się nie troszczył. A najmniej myślał rząd carski, bo mu wystarczało, że głupi chłopi podatki i rekruta dają. Czy wyżywić się mogą, czy na przednowku głodem nie przymierają, czy dzieciom oświaty potrzeba — co to cara i jego pomocników obchodzić mogło!

Ale tak było, dopóki chłop był ciemny! Kiedy zaś rozmaici ludzie z miasta na wieś zaczęli zaglądać, gazetki i książki pożyteczne przynosić, rząd carski się przestraszył, że chłop zanadto zmądrzeje, z posłuszeństwa wyjdzie i hańbę niewoli strząsnąć zechce. Postanowił więc zaopiekować się chłopami: dał wam kuratorya trzeźwości, gdzie żandarmi i rozmaici carscy stójkowi rej wodzą, biblioteki, w których oprócz śmiecia polskiego i ruskiego nic niema, a gazetki różne chciał „Oświatą“ carską zamienić. Tak się zaczęła ta opieka nad wami ze strony rządu, taką on wam strawę duchową daje!

W tym czasie bracia wasi, robotnicy z miasta, oglądać się zaczęli na wieś, by do spółki z chłopami walczyć z panami i carem — z wyzyskiem i niewolą. Ci robotnicy miejscy, co są już dawno socyalistami, to znaczy ludźmi, którzy walczą o swobodę, prawa i chleb dla wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych, wydają pismo dla was — „Gazetę Ludową“, ażeby prawda i na wieś dochodziła. A kiedy lud wiejski w różnych stronach kraju chętnie dłoń braterską doń wyciągniętą przyjął, dopiero przestraszyła się zgraja moskiewska, że chłop długo już tumanić się nie da. Zobaczyli carscy słudzy, że gdy się lud wiejski do spółki z miejskimi robotnikami ruszy, nie ostoi się potęga carska i przyjdzie koniec niewoli.

Rząd carski i wszelacy wyzyskiwacze spokojnie spać mogli. Nie przestraszały ich zbytnio książeczki i gazetki, które o dawniejszych czasach najwięcej mówiły. Dopiero piorunem dla nich stał się socyalizm na wsi, bo on za sobą prowadzi świadomość, organizacyę i poczucie własnych sił, a nienawiść do wszelkiego ucisku i wyzysku.

Dalej więc po rozum do głowy — trzeba światło zgasić i chłopa od socyalizmu odwrócić.

I oto car wydał pismo do komisarzy włościańskich, naczelników powiatów i innych sług swoich o ruchu socyalistycznym między chłopami. Przyznają się oni, że lud chętnie książeczki czyta, że obecne środki policyjne i żandarmskie nie wystarczają, trzeba więc do chłopów ostro się wziąć, ażeby ich na drodze pokory i posłuszeństwa utrzymać. W tem piśmie nakazuje rząd carski, ażeby jego sługi (strażnicy, naczelnicy i żandarmi) na wieś chodzili i chłopom surowo nakazywali, że trzeba każdego, co z miasta w surducie i kołnierzyku przyjdzie, do policyi odstawiać, nie słuchać, co oni opowiadać będą, nic im nie wierzyć, bo tylko cesarz jest prawdziwym opiekunem chłopów.

Skonfiskowano!

Dalej w tem piśmie powiedziane jest, że znajdą się chłopi wierni, którzy socyalizm tępić pomogą. Rząd carski wymyślił piekielny sposób do przytłumienia światła i zabicia w was chęci do wolności. Chce zrobić z was judaszów, żąda, ażebyście tych, którzy do was z dobrą nowiną przyjdą, za pieniądze sprzedawali, carskim władzom w ręce oddawali. Człek prawy sprzedawczykiem nie będzie, nikt z uczciwych ludzi rąk srebrnikami judaszowymi nie splami. Wie to rząd carski, więc tumanić ludzi będzie, twierdząc, że car i jego słudzy, to dobrodzieje ludu, socyaliści zaś są wrogami, z którymi walczyć trzeba!

Towarzysze włościanie! Carska psiarnia sądzi, żeście głupi i nieoświeceni, że w ślepocie nie poznacie wilka, gdy na się owczą skórę wdzieje, nie spostrzeżecie kłamstwa w ustach sług carskich, a nawykli do jarzma i posłuszeństwa, usłuchacie byle kpa, któremu jako znak władzy na czapkę gwiazdkę nalepiono. Minęły ich czasy! Lud teraz rozumie, że krzywda mu się dzieje i że obrony szukać należy nie w czynownikach carskich wraz z ich turmami i Sybirem, lecz w rzetelnej oświacie i we wspólnej z całym ludem pracującym walce o swe prawa i potrzeby. Ludowi dokuczyła wieczna niewola u panów i rządu i pragnie on nareszcie sam o sobie, bez żadnej opieki, stanowić, sam w swym kraju gospodarzyć — a do tego właśnie nawołują, o to walczą socyaliści. Lud teraz wie, że jak chmura gradowa nad łanem zboża, cięży nad nim wyzysk pański i rządowy, wtrącający go w nędzę i wtłaczający go w ciemnotę — a właśnie z tym wyzyskiem i ciemnotą walczą socyaliści!

Nie nadszedł jeszcze czas, byśmy potężnem poruszeniem oswobodzili się od niewoli i wyzysku — za mało jeszcze świadomości u ludu — lecz czas już nie dać się plenić na naszej glebie wszelkim chwastom i brudom niewoli. Takim zaś chwastem, takim brudem jest wszelka zdrada, jest wszczepianie jadu judaszowskiego w wasze dusze.

Gdyby się znalazł zdrajca, napiętnować go należy, podać jego nazwisko wszystkim do wiadomości, zerwać z nim wszelkie stosunki, odmówić wszelkiej pomocy, niech napiętnowany hańbę swą obnosi, niech zmuszony będzie chatę i wieś porzucić i jak wieczny tułacz nigdzie spokoju nie znajdzie. Ktoby ze zdrajcą albo ze szpiegiem przestawał, sam się plugastwem zarazić może.

Nie tych należy unikać, którzy z bratnią radą i pomocą do was przychodzą, ale tych doradców rozmaitych, tych, co to po wsi węszą, ażeby zdradę uknuć — tych trzeba ze wsi wyświecić.

Towarzysze włościanie! Na cyrkularze, na tajne i jawne rozporządzenia carskiego rządu jedną odpowiedź dać należy, tą odpowiedzią jest pogarda dla gnębicieli i wyzyskiwaczy. Uświadamiajmy się, garnijmy się do socyalizmu, zakładajmy wszędzie organizacye — wtenczas wszechpotężny, świadomy lud pracujący miejski i wiejski wszystkich swych wrogów zmiecie i zaprowadzi na tym świecie nowy ład!

Warszawa, w styczniu 1903 r.

Centralny Komitet
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 stycznia. 1817. Andrzej Godin, założyciel socyalistycznych falansterów, urodził się. — 1894. Nędza głodowa w Rosyi. — 1901. Śmierć Józefa Verdi'ego, znakomitego kompozytora włoskiego.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p.) od godziny pół do 8 do pół do 9 wieczorem wykład p. Wilhelma Feldmana: „Światopoglądy sławnych artystów i myślicieli w XIX. wieku“.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek 27 b. m.: „Marya Stuart“, tragedya w 5 aktach F. Szyllera (występ H. Modrzejewskiej).

Środa 28 b. m.: „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego. „Jesiennym wieczorem“, obraz sceniczny w 1 akcie J. Maskoffa (występ H. Modrzejewskiej).

Czwartek 29 b. m.: „Nowa Dejanira“ (Niepoprawni), dramat w 5 aktach J. Słowackiego (występ H. Modrzejewskiej).

Sobota 31 b. m.: „Wiele hałasu o nic“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (występ H. Modrzejewskiej).

Niedziela 1 lutego: „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira illustrowana muzyką J. N. Hocka (występ H. Modrzejewskiej).

Poniedziałek 2 lutego: „Nieboska komedya“, poemat dramatyczny Zygmunta Krasińskiego (ceny miejsc zwyczajne).

Uroczysty poranek ku czci Kunickiego, Bardowskiego, Osowskiego i Pietrusińskiego, straconych na stokach cytadeli warszawskiej, odbędzie się w niedzielę dnia 1 lutego o godzinie 10 rano w sali teatru ludowego, ul. Krowoderska. Zaproszenia wydaje od jutra Związek stowarzyszeń robotniczych i sklep „Naprzodu“. Cena wstępu 40 h. Program będzie ogłoszony w ciągu tygodnia.

Obchód 40-tej rocznicy powstania. Wczoraj o godz. 7 wieczorem zebrała się w „Sokole“ bardzo liczna publiczność, celem uczczenia pamiętnej rocznicy styczniowego powstania uroczystym obchodem. Słowo wstępne wygłosił p. Lucyan Rydel, okolicznościowy odczyt p. Jerzy Żuławski. Obfity program muzykalno-wokalny, na który złożyły się swojskie po większej części utwory, znalazł mniej, lub więcej szczęśliwych wykonawców. Podnieść należy grę panien Stopczańskich, które wykonaniem „Fantaisie impromptu“ Chopina i mazura Konckiego zasłużyły na uznanie.

Całość obchodu, zapewne wbrew intencyom inicyatorów, nie wywierała wrażenia podniosłego: miało się przed sobą jak gdyby coś sztucznego, coś umyślnie robionego, brak było tego nastroju, który zwykł towarzyszyć podobnym obchodom. Ci starcy, żołnierze z 63 roku, siedzący na wzniesieniu, jakby na pokaz, tych kilkunastu chłopów sprowadzonych *ad hoc*, dla zamanifestowania demokratycznego charakteru uroczystości, a przytem nic nie mówiąca treść wstępnego przemówienia sprawiły, że uroczystość ta odpowiednich cech szczerości nie nosiła.

Młodzież krakowskich szkół średnich również święciła wczoraj rocznicę ostatniej walki za wolność. Kilkuset studentów zebrało się na cmentarzu, gdzie śpiewano pieśni patryotyczne, a jeden z obecnych przemówił do zebranych. Następnie udała się młodzież grupami do pamiątkowego kamienia Kościuszki i pod pomnik Mickiewicza, gdzie również odśpiewała kilka pieśni, poczem w porządku i spokoju rozeszła się do domów.

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

14

Wówczas stało się coś tak strasznego, że Maryanna zalała się łzami, a Fontan odbiegł do okna.

Piotr zaczął płakać jak dziecko.

— Bądźże silny, Piotrze — dobrotliwie mówił lekarz — to przecież nie najgorsze. Jak się jutro gorączka zmniejszy, będziesz mógł palić. No, głowa do góry, nie płakać! Żona i dzieci będą już za ciebie biegać. No, odwagi! bez głupstw!

Wieczór przeszedł strasznie smutno. Około dziewiątej przyszedł pastor. Starzec wyglądał zgnębiony.

— Byłem przy konającym, nie mogłem przyjść wcześniej. Co za wypadek! Okropność! Bądź mężny, Piotrze! Myśl o Bogu, myśl o Bogu!

Do północy pozostał na dole u dziewcząt. Trinetta zasnęła tej nocy na krześle.

Dręczona trwogą szaloną i głęboką skruchą, nie śmiała się zbliżyć do pokoju chorego. W następnych dniach ni prośbą, ni groźbą nie dała się skłonić do zobaczenia ojca. Śmiertelny strach zdejmował ją na samą myśl ujrzenia go kaleką. Powietrze przesycone wonią jodoformu, przypominało ją o mdłości. Pascalowi się nie polepszało.

Niezadługo nastąpił raptowny upadek sił, a w tydzień później doktor Monier przysposobił żonę na najgorsze.

W następny poniedziałek Piotr dogorywał. Koło południa miał ostatnie chwile przytomności.

— Trinetto — miękko mówiła matka — Trinetto, ojciec chce cię... Nie mogła dokończyć. Wyręczył ją pastor.

— Nie! Na Boga! Nie! — błagała dziewczyna.

Pastor łagodnie ujął ją za rękę i zaprowadził na piętro.

— Nie! nie! — prosiła jeszcze przed drzwiami, poczem chwiejnym krokiem wsunęła się do pokoju ojca.

Piotr leżał w łóżku, strasznie zmieniony. Z ust wypuszczał drobne kłęby dymu.

Z trwogą, dławiącą ją w gardle, spojrzała na kołdrę zapadłą u kolan.

Piotr uśmiechnął się do niej.

— Już... już skończone... Trini!

— Ojcze! ojcze!

— Nie płacz.

Wpatrywał się w nią długo, z niezwykłem rozrzewnieniem.

— Podaj mi rękę, dziecko...

Łkała gwałtownie.

— Nie płacz! Biłem cię nieraz, prawda?

— Nie, nie ojcze.

— Kochałem cię... prawdziwie... ciebie... i Minettę.

Poczem leżał długo, cicho, spokojnie, trzymając jej dłoń w swojej. Nagle twarz jego przybrała wyraz dziwny. Silnie ścisnął jej palce, wpijając się w nie niemal paznogciami.

— Cicho... pst! pst!

— Czy zawsze... zawsze pozostaniesz uczciwą?

Zdawała się go dręczyć jakaś wizya posępna, wspomnienie wielkiego, zepsutego miasta, gdzie przehulał był młodość.

— Tak, tak ojcze.

— To dobrze... bardzo dobrze... nie płacz... wszyscy musimy umierać.

Spłynął na wielki spokój.

Fajka wysunęła mu się z ust.

Fontan hałaśliwie ocierał sobie nos.

Piotr zaczął fantazyować.

Wieczorem przestał żyć.

* *
*

U łóżka płonęły wielkie świece.

Fontan i Cohn czuwali przy zmarłym. W domu i w całej wsi zaległa przygnębiająca cisza. Przez otwarte okno widać było niebo i gwiazdy.

Obydwaj mężczyźni, oparci o krawędź okna, stali odwróceni od skaleczonych zwłok.

— Ja idę do Brukseli — szeptał Fontan — za długo już tu byłem.

Cohn spojrzał nań zdziwiony. Tamten patrzał przez okno, posępny, przybity.

— Cały świat jedną nędzą. Słyszałeś przed chwilą przy komunii? Krew we mnie kipiała! Te wszystkie prośby błagalne! Niech mnie Bóg skarze! Phi! phi!

— Biedaczysko! Taki nasz koniec. Pracuje się, by napchać kiszkę, tę przeklętą kiszkę! Człowiek żyje, jak we śnie. Do choléry! Muszę stąd odejść. Ziemia mnie pali pod stopami! Gdybym tu tak leżał, jak on! Wszystko skończone! Pracuj jak maszyna, haruj do ostatniego w jakiejś dziurze, a nawet pies ci nie podziękuje, że żyłeś!

— Oto gwiazdy. Piękna natura! Masz czas na nią patrzeć? Kamień runął, Piotr pod niego. Potem mówią: palec boży! A gdzie ten palec poczciwy głodu, nędzy i rozboju? To palec błyszczący dyamentami! Hahaha! o, życie!

Bodajby się cały świat zapadł! bodajby się roztrzaskał, wszystko na raz! Dla nas niema ratunku, my jesteśmy na spodzie, na samym spodzie i nigdy nie wydostaniemy się na wierzch! Czemu na jeden zdychać, jak zwierzę parszywe ze zmiażdżonem ciałem, a drugi z nadmiaru rozkoszy na puchach, z białemi rękoma, co nigdy nie widziały pracy! Ja, ja, Fontan, chciałbym przed swój sędziowski trybunał powołać Boga, waszego Boga, jego Boga! Wyobraź sobie! Wyobraź sobie! Do pioruna, czemu pozwalasz, aby tysiączne tłumy żyły w poniewierce i udręczeniu?

Czemu dozwalasz, abyśmy jak robactwo grzebali w ścierwie twego stworzenia? Czemu stwarzasz niewolników i pasożytów. Do pioruna, do pioruna raz jeszcze!

Na dworze niebo jaśniało miliardami świetlnych punkcików, w odwiecznym wirujących pochodzie. Także ciała niebieskie, światy w sobie... żyjące... żywe... pełne życia. Cohn trwożnie spoglądał w górę.

Fontana ogarniała coraz większa wściekłość, wpadał w paroksyzm.

— Nędzny świat! Znów wdowa i dwie sieroty. Twoje proletaryuszy! Ty je stworzyłeś. Przekleństwo!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Gazeta narodowa“ o Kole polskiem. W niedzielnym numerze „Gazety narodowej“ z dnia 25 bm. zamieszczony jest artykuł wstępny o obecnej sytuacyi parlamentarnej. W artykule tym znajdujemy ustęp, określający w następujący sposób stanowisko Koła polskiego:

„Arcyprzykrem jest stanowisko Koła polskiego... Że dotychczasowa powolność Koła wobec rządu stanowisko jego osłabia, że nikt w groźby jego — tak łatwo przynajmniej — wierzyć nie chce, o tem sami przywódcy w tej tak ważnej dla kraju chwili przekonać się mogli“.

Zdaje się, iż nie można już było dosadniej napiętnować lokajskiej polityki Koła polskiego i jej skutków — jak to uczynił organ hr. Pinińskiego.

Katastrofa węglowa w Krakowie. Dopiero w ostatniej chwili, pod naciskiem głosów prasy miejscowej, jednogłośnie niemal piętnującej brak energii ze strony magistratu wobec klęski węglowej, oraz oburzające nadużycia, popełniane przez rozwożących węgiel, jak i „nieformalności“ zarządu miejskiego składu węgla, który, kierując się wszelkimi innymi względami, tylko nie względem na ludzkość i słuszność, niedołężną swą gospodarką i wydawaniem węgla na „zamówienia“, naraził ludność ubogą na marznięcie — dopiero w ostatecznej chwili, kiedy mrozy ustały zupełnie, zdecydowała się komisya węglowa „zastanowić się“ nad brakiem węgla.

Na posiedzeniu komisyi tej, które się odbyło w sobotę w nocy, upoważniono prezydyum i przewodniczącego komisyi do zakupna najwyżej 50 wagonów węgla, z czego 3 wagony dziennie mają wystarczyć na potrzeby ludności, nadto uchwalono darować tysiąc cetnarów dla miejskiego biura ubogich i założyć pośrednio telefon do miejskiego składu.

W niedzielę rano na posiedzeniu magistratu w celu usunięcia karygodnych nadużyć, jakie się działy przy rozsprzedaży węgla z miejskiego składu, wydało prezydyum następujące zarządzenia: 1. Węgiel z miejskiego składu sprzedawanym ma być każdemu zgłaszającemu się tylko z wozów, krążących po mieście, z wyłączeniem dostaw na zamówienia; nie wolno sprzedawać jednej osobie więcej jak 2 cetnary. 2. Dla poszczególnych rejonów miasta wyznaczoną będzie odpowiednia ilość wozów; z wozu przeznaczonego dla pewnego rejonu, nie wolno przed przybyciem wozu na miejsce przeznaczenia sprzedawać węgla w innych rejonach. 3. Dla kontroli do każdego wozu z miejskiego składu węgla dodanym będzie specyalny fukcyonaryusz, który będzie czuwał nad wykonaniem powyższych zarządzeń, jak również nad tem, by służba ze składu nie brała za węgiel cen wyższych od ustanowionych, oraz nad należytem obsługiwaniem publiczności. 4. Z powodu zwiększonych wydatków administracyjnych miejskiego składu węgla, wynikłych skutkiem zaprowadzenia kontroli, cena węgla z miejskiego składu zostaje podwyższoną o 4 h, tak iż cetnar kostkowego węgla sierszańskiego kosztować będzie 76 halerzy. Zarządzenia te wchodzą w życie z dniem dzisiejszym, t. j. 26 b. m.

Nie ulega wątpliwości, iż zarządzenia te, poczynione w ostatniej chwili i po niewczasie, w znacznej mierze mogłyby zapobiedz wielu nadużyciom, gdyby były ściśle wykonywane. Smutne doświadczenia z ostatnich dni nasuwają jednak poważne wątpliwości, czy to wszystko nie pozostanie na papierze. Zarząd miejskiego składu węgla swem niedołęstwem i protekcyjną gospodarką zdyskredytował się w oczach najszerszych warstw ludności Krakowa.

I. Walne zgromadzenie tow. „Trzeźwość“ odbyło się wczoraj o godz. 4 w lokalu zarządu Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza. Imieniem tymczasowego zarządu przemówiła p. dr Daszyńska-Golińska, zdając sprawę z dotychczasowych czynności, poczem przystąpiono do wyborów wydziału. W skład jego weszli: Dr Daszyńska Golińska, przewodnicząca; dr Wrzosek, zastępca; tow. dr Gumplowicz, sekretarz I.; Jokiszówna, sekretarz II.; Hahn, skarbnik; wydziałowi: tow. Teodorczuk, Konczyńska, Gumplowiczowa, Klemensiewiczowa. Nadto wybrano komisyę rewizyjną i sąd polubowny.

Następnie tow. Gumplowicz wygłosił referat o alkoholu, wykazując na podstawie badań fizyologicznych i psychologicznych zabójczy wpływ napojów wyskokowych na organizm ludzki.

Zgromadzenie zastanawiało się nad sposobami walki z alkoholizmem, przyczem wyłoniło się kilka praktycznych wniosków. Młode stowarzyszenie rozwinęło już gorliwą działalność. Jeszcze przed ukonstytuowaniem towarzystwa urządził tymczasowy zarząd 5 odczytów, zajął się urządzeniem biblioteczki i zakupnem popularnych broszur o tendencyi antyalkoholicznej. Stowarzyszenie „Trzeźwość“ będzie rozciągało swoją działalność na cały kraj, zakładając wszędzie, gdzie tylko znajdą się ochotni, grupy miejscowe.

Nagła śmierć. Wczoraj popołudniu zmarła nagle Katarzyna Wójcik, licząca lat 40, zamieszkała przy ul. Grzegórzeckiej l. 105.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj w południe za rogatką warszawską. Agata P. (nazwisko niewiadome) lat 26 licząca spadła do piwnicy tak nieszczęśliwie, że doznała złamania podstawy czaszki. Stacya ratunkowa odstawiła ją do szpitala w stanie beznadziejnym.

Z Towarzystwa muzycznego. Komisya budowy domu wybrana przez ostatnie walne zebranie członków, złożona z pp. Dra Tadeusza Bednarskiego, Dra Stanisława Tomkowicza i Stanisława Żeleńskiego obradowała zeszłej środy na posiedzeniu u prezesa Towarzystwa prof. Dra Krzymuskiego nad ważną kwestyą przyspieszenia akcyi, mającej na celu zapewnienie Towarzystwu Muzycznemu własnego domu z salą koncertową i z pomieszczeniem dla konserwatoryum. W toku tych obrad zapadła na wniosek prezesa Krzymuskiego uchwała poczynienia odpowiednich kroków celem założenia Towarzystwa udziałowego z ograniczoną poręką. Towarzystwo to wzięłoby w swoje ręce, jako własne przedsiębiorstwo, budowę odpowiedniego gmachu, a zapewniłoby w nim Towarzystwu Muzycznemu potrzebne ubikacye na możliwie najkorzystniejszych warunuach.

Wybory uzupełniające do Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej. Wydział towarzystwa samopomocy lekarzy, jako komitet przedwyborczy, uchwalił na ostatniem swem posiedzeniu jednogłośnie popierać kandydaturę dra Adama Langiego, okulisty na członka Izby lekarskiej.

Defraudacya w rafineryi nafty w Trzebini. W ubiegłym tygodniu wyjechał za urlopem kasyer rafineryi nafty w Trzebini, Paweł Niedzielski, rzekomo dla uregulowania spadku. Gdy w międzyczasie zachodziła potrzeba gotówki, wysłał dyrektor jednego z urzędników do kasy kolejowej w Trzebini, celem podjęcia zaliczek kolejowych, które, według zapisków kasyera, nie były od maja z. r. podjęte. Okazało się jednak, że wszystkie te zaliczki kasyer Niedzielski sam odebrał i zatrzymał je dla siebie. Przeprowadzone dorywczo szkontrum wykazało, jak na razie, brak dwudziestu kilku tysięcy koron. Przypuszczają, że szkoda będzie znacznie większa. Oszukańcze manipulacye uprawiał Niedzielski przez kilka lat. Poprzednio był on zatrudniony jako kasyer administracyi krzeszowickiej.

Przedsiębiorstwa Szczepanika. Przed kilku dniami podaliśmy za warszawskim „Głosem“ wiadomość o bankructwie akcyjnego towarzystwa dla eksploatacyi wynalazku Szczepanika. Obecnie zamieszcza ta firma w pismach wiedeńskich zaprzeczenie tej wiadomości, oświadczając, że eksploatacya wynalazku Szczepanika jest na jak najlepszej drodze. Od roku już istnieje w Roubait fabryka, założona przez brukselskie towarzystwo akcyjne „La Textile Szczepanik“ z kapitałem zakładowym, wynoszącym 2 miliony, nadto londyńskie towarzystwo „Textil Design Comp. Lim.“ założyło nową fabrykę w Bradford; również i w Moskwie rozwijać się ma pomyślnie fabryka tkackich wyrobów Szczepanika. Podobno jest nadzieja, że fabryki te będą przynosiły wcale pokaźne dochody.

Majątek Jana Ortha. Oświadczenie, złożone niedawno przez Leopolda Wölflinga, że Jan Orth żyje na wyspach balearskich i pobiera procenta z swego kapitału, ulokowanego w jednym z banków szwajcarskich, uczyniło sprawę Jana Ortha znowu aktualną. „Frankfurter Zeitung“ w dłuższym artykule, opartym na informacyach, zaczerpniętych z wiarygodnego źródła, opowiada, że Jan Orth w lutym r. 1887, za pośrednictwem pułkownika Mensshengen, złożył znaczną sumę w banku St. Gallen, oraz w banku w Fryburgu. Arcyksiążę zobowiązał zarząd banku do najściślejszej tajemnicy co do swoich depozytów; w tym też kierunku udzielono wszystkim urzędnikom banku poufne instrukcye.

W r. 1889 arcyksiążę Jan zrzekł się praw przysługujących mu, jako członkowi domu cesarskiego. przybrał nazwisko „Jana Ortha“, a podjąwszy część kapitału, wypłynął w czerwcu roku 1890 na okręcie „Sta Margaretha“ do Valparaiso. Od tego czasu zaginął po nim wszelki ślad. W r. 1896 pełnomocnik Jana Ortha, wiedeński adwokat Haberler, podjął cały kapitał złożony w banku fryburskim. Bank w St. Gallen odmówił wydania depozytu. W sporze sądowym wyrok zapadł na korzyść powoda. Sąd kantonalny w następujący sposób wyraził się o wrzekomej śmierci Jana Ortha: „Chociaż okoliczności zdają się na to wskazywać, że możliwem jest, a nawet prawdopodobnem, iż Jan Orth nie żyje, jednakowoż brak na to dowodów; dlatego nie można śmierci jego uważać za fakt dokonany“. Ponieważ przed sądem nie przytoczono żadnego z dowodów, wymaganych ustawą, na stwierdzenie śmierci Ortha, przeto sąd kantonalny uznał, że Jan Orth żyje, a tem samem nie wygasło pełnomocnictwo, udzielone przez niego drowi Haberlerowi. Wyrok ten został zatwierdzony przez szwajcarski trybunał związkowy. Wobec tego na żądanie pełnomocnika bank w St. Gallen przesłał depozyta Jana Ortha do austryackiego zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu w Wiedniu.

Od tego czasu niewiadomo zupełnie, co się stało z majątkiem Ortha, a raczej, jak nim rozporządziła głowa rodziny.

Afera Kruppa. „Neue fr. Presse“ donosi z Berlina: Ze strony socyalno-demokratycznej zapowiadają nowo rewelacye odnośnie do afery Kruppa. W Monachium ukazać się ma mianowicie broszura, pt.: „Afera Kruppa, jej przebieg i następstwa, zestawienie faktów, przez X. X.“ Pod literami temi ukrywa stę, jak „Neue fr. Presse“ donosi, jeden ze znanych socyalistów niemieckich.

Afery dworskie. „Fränkische Courier“ donosi, że następczyni tronu saskiego opuściła Genewę dlatego, aby uniknąć wydalenia przez władze szwajcarskie. Cudzoziemcy bowiem zobowiązani są w Szwajcaryi najdalej do trzech miesięcy przedłożyć władzom swoje papiery legitymacyjne; do tego czasu uważani są za przejezdnych i tolerowani. Od księżnej Ludwiki i Girona miano właśnie zażądać wkrótce papierów, których oboje wcale nie posiadają. Drugim powodem jej wyjazdu do Mentony była obawa przed krokami następcy tronu saskiego, który postanowił użyć wszelkich środków, aby księżnej odebrać mające się narodzić dziecko.

Samobójstwa w Wiedniu. W roku 1902 spełniono w Wiedniu 453 samobójstw; śmiercią samobójczą zginęło 329 mężczyzn i 124 kobiet. Nadto nieudałych zamachów samobójczych było w tym roku 567. Od r. 1892 do 1900 liczba samobójstw w Wiedniu wzrosła z 330 do 500, w ostatnich zaś dwóch latach nieco zmalała. Szczególną uwagę zwraca ustawiczne mnożenie się samobójstw wśród kobiet. Podczas gdy przed 10 laty odebrało sobie życie tylko 57 kobiet, to w roku ubiegłym cyfra ta wzrosła do 124. Największa ilość samobójstw, dokonanych przez kobiety przypadła na miesiąc czerwiec (50), następnie na luty i marzec (po 24). Najmłodszą samobójczynią było 13-letnie dziewczę, najstarszą zaś 86-letnia kobieta. Trzy najgłówniejsze przyczyny wtrącały zrozpaczonych w objęcia śmierci: nędza (159 wypadków), choroby (148 wypadków); nieszczęśliwa miłość (160 wypadków samobójstw, zwłaszcza wśród kobiet); 127 osób odebrało sobie życie pod wpływem pomieszania umysłowego, spowodowanego smutnymi stosunkami życiowymi.

Awanturniczy ksiądz. Przed trybunałem orzekującym sądu powiatowego w Marburgu odbyła się 22 bm. rozprawa karna przeciw proboszczowi z Trosin, księdzu Franciszkowi Schalayenowi oskarzonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, ograniczenta osobistej wolności, wymuszenia, oraz o przekroczenia lekkiego uszkodzenia ciała i niedozwolone noszenie broni. Ksiądz Schalayen płonął ziemską miłością ku pięknej swej służącej Singerle, która jednak względami swymi darzyła 2 tęgich i młodych parobczaków. Dotknięta do głębi próżność, zazdrość i gniew popchnęły ojca duchownego do zbrodni: zamknął służącą w izbie spoliczkował, targał za włosy, pluł w twarz, bił i groził zastrzeleniem, jeśli się nie przyzna, że stosunek swój z parobczakami posunęła do ostatecznych granic. Nadto akt oskarzenia zarzucał księdzu Schalayenowi, że na dziedzińcu plebanii spoliczkował i wytargał za włosy kościelnego. Po przeprowadzonej rozprawie, ksiądz został skazany tylko na sześć tygodni ciężkiego więzienia.

Oficer austryacki defraudantem i oszustem. Na żądanie władz szwajcarskich aresztowano w Berlinie byłego kapitana austryackiego, Karola Pospescha, który dopuścił się w Szwajcaryi całego szeregu defraudacyj. Pospesch podejrzanym jest również o popełnienie w Berlinie rozmaitych oszustw.

Międzynarodowy hochstapler, były aktor, następnie dziennikarz, dr Oskar Block z Rygi, skazany został przez sąd krajowy w Dreznie na rok i 9 miesięcy więzienia za szereg oszustw, popełnionych na szkodę służby hotelowej.

Skarga o alimenta przeciw zmarłemu królowi Humbertowi. Tryesteński „Picolo“ donosi z Rzymu: Hiszpańska hrabina Her..., która twierdzi, że utrzymywała miłosny stosunek z zmarłym królem Humbertem, wniosła do trybunału cywilnego skargę przeciw zarządowi królewskich dóbr rodzinnych o zapłatę odszkodowania, oraz alimenta dla swego dziecka, którego ojcem miał być król Humbert. Rozprawa cywilna rozpisaną została na 28 bm. Minister domu królewskiego, generał Ponzio-Valla, otrzymał już wezwanie sądowe na tę rozprawę.

Głód w Bretonii. Donosiliśmy już, iż opinia francuska zaalarmowaną została jękami głodowymi, płynącymi z nadmorskich siół bretońskich, gdyż niezwykle skąpy połów sardynek wtrącił całą tamtejszą ludność rybacką w nieopisaną nędzę. Ankieta rządowa i świadectwa korespondentów malują ją w strasznych barwach. Czy jednak jest to jakiś stan swoją niezwykłością dopiero uderzający? Bynajmniej: rybak bretoński, ta istota ciemna, niezorganizowana, słuchająca tylko podszeptów klerykalizmu — jest przedmiotem bezlitośnego wyzysku ze strony przedsiębiorców; w całej Francyi, w żadnym stałym zawodzie, niema tak fatalnych warunków zarobkowych, a przecie zawód to nad wyraz niebezpieczny. Jedna większa burza morska dziesiątkami topi wątłe statki i łodzie rybackie. I ludzie ci, umiejący walczyć z całą energią przeciw rozhukanym falom — znoszą cierpliwie jarzmo swej niedoli i niewoli, bo aż do ostatniego tchu sprzedawać się muszą szyprom. A gdy połów się nie uda — zwykła nędzarska płaca staje się dla rybaka płacą zupełnie głodową. Wodzowie jego — księża, umieją organizować ten lud prosty i łatwowierny do walki... w obronie opasłych mnichów, których kongregacye rząd francuski zwija, o tem zaś, ażeby lud ten uczyć walki o polepszenie doli własnej i rodzin swoich — niema mowy. Owszem, z kazalnic padają ku jego kornie pochylonym głowom słowa do wieczystej pokory zachęcające...

Warto też przytoczyć charakterystyczne postąpienie biskupa Quimperu. Gdy delegat rządu francuskiego, Tissier, znajdował się na wysepce Tudy, gdzie najgorszy głód panuje, i rozdawał skromne zapomogi, biskup uczuł się tak oburzonym, iż jego owieczki biorą pieniądze od wrogiej klasztorom republiki, że kazał drzwi swoje zamknąć przed zgłodniałemi rzeszami.

Z okazyi głodu w Bretonii przypomina nasz bratni organ belgijski „Peuple“, że takie same stosunki panują wśród rybaków we Flandryi: ta sama nędza, ciemnota, rezygnacya — ta sama klerykalna wszechwładza.

Telegraf bez drutu. Z Nowego Jorku donoszą, że wynalazca telegrafu bez drutu Marconi stacyę swą na przylądku Cod udoskonalił do tego stopnia, że we wtorek 20 bm. otwarto już stałe połączenie Europy z Ameryką zapomocą telegrafii bez drutu. Pierwszą depeszę przesłał tą drogą prezydent Roosevelt królowi Edwardowi.

Przegląd polityczny.

Reforma wyborcza w Oldenburgu. Sejm oldenburski uchwalił 20 głosami przeciw 19 wniosek posła Ahlhorna o zaprowadzenie bezpośredniego, tajnego prawa wyborczego w Wielkiem Księstwie oldenburskim przekazać rządowi do uwzględnienia.

Przegląd społeczny.

Strejk krawców w Stockerau (w Austryi dolnej) i okolicy wybuchł w ubiegły czwartek. Zastrejkowali również robotnicy zatrudnieni u pośredników, którzy ich haniebnie wyzyskiwali. Majstrowie pośrednicy za wzorem wiedeńskich ogłosili strejk. Delegaci obu stron wyjechali do Wiednia, gdzie biorą udział w obradach ugodowych w inspektoracie przemysłowym.

MAŁY FELIETON.

W rocznicę.

Na szubienice poszli z silną wiarą
W zwycięstwo sprawy, której nieśli życie,
W to, że obudzą swojej krwi ofiarą
W tysiącznych masach żywsze serca bicie,
Że nie gonili za łudzącą marą,
Lecz umierają w wolności przedświcie, —
Na szubienice poszli wolni trwogi,
Nie drżeli podczas tej ostatniej życia drogi.

Na cytadeli stoku są ich groby.
Oddziela lud nasz od nich przemoc dzika.
Porasta chwast to miejsce; bez ozdoby,
Bez wieńców leżą tam i bez pomnika.
Lecz przemoc z serc nie wydrze nam żałoby,
Co lud roboczy polski wskroś przenika
I wciąż do myśli budzi go i czynu
I starczy bohaterom tym za liść wawrzynu.

Mściciele wstają! Wstają miliony
Na bój przez owych męczenników wszczęty.
Już rozbrzmiewają w całej Polsce dzwony,
Zwołują lud roboczy pod znak święty,
Pod wielki, dumny sztandar nasz czerwony
Nad łez i mogił ziemią rozwinięty.
Do walki wiedzie on tę rzeszę całą —
Z milionów piersi pieśń brzmi męczennikom [chwałą.

Emil H.

Z sali sądowej.

Omyłka sprawiedliwości. Przed trybunałem państwa w Wiedniu odbyła się 21 b. m. rozprawa skutkiem skargi, wniesionej przez 73-letniego włościanina, Franciszka Janikowskiego z Jelenia w Galicyi, przeciw ministerstwu sprawiedliwości o podwyższenie odszkodowania za niesprawiedliwe zasądzenie. Janikowski został 2 czerwca 1901 przez sąd krajowy w Krakowie skazany na sześć miesięcy ciężkiego więzienia za oszczerstwo, popełnione wrzekomo na 2 sędziach. Wskutek odwołania prokuratoryi wyższy sąd krajowy podwyższył karę do 10 miesięcy, chociaż skazany ustawicznie zapewniał o swej niewinności. Janikowski zaczął odsiadywać karę. W roku ubiegłym sprawa Janikowskiego znalazła odgłos w parlamencie w formie interpelacyi. Tegoż samego roku 25 czerwca trybunał kasacyjny zniósł wyrok zasądzający i uwolnił Janikowskiego, który przesiedział w więzieniu 6 miesięcy. Odzyskawszy wolność, niewinnie skazany włościanin, którego długie więzienie fizycznie złamało, zażądał od ministerstwa sprawiedliwości odszkodowania w kwocie 4.000 K i renty rocznej w kwocie 1.752 K. Ministerstwo przyznało mu odszkodowanie zaledwie w kwocie 873 K. Od tego orzeczenia wniósł zastępca prawny poszkodowanego odwołanie do trybunału państwa.

Trybunał przyznał Janikowskiemu 500 K za cierpienia w więzieniu, 800 K za koszta leczenia i 300 K tytułem odszkodowania kosztów procesu.

TELEGRAMY

z dnia 26 stycznia.

Ogólny zjazd krawiecki.

Lwów. Na odbytem w sobotę zgromadzeniu stowarzyszenia krawców i krawczyń uchwalono zwołać na dzień 1 kwietnia do Lwowa zjazd ogólny.

Nieszczęśliwy wypadek.

Paryż. Dzienniki z Biarritz donoszą, że trzech artystów z teatru w Bordeaux spacerowało drogą nad morzem. Fala morska ich zmiotła i dotąd nie ma z nich śladu.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny.